Rozmaitości

Dnia 26. Września Ner. 39. Roku 1840.

UPOMNIENIE.

Że rymem dzwonisz, ztądżeś Muz kochanek?
O, takich wielu, wielu między nami!
Téj chwały godzien i ów koń u sanek,
I on słuch dręczy próżnémi dzwonkami.

Tyż jak latawiec puszczon z ręki żaka,
Pod wiatr ciągniony, szukasz uniebienia?
W cóż ci ta postać królewskiego ptaka?
Wiatr nitkę zerwał — któż twój lot ocenia?

W takižto sposób zapał cię unosi?
Chciałbyś zadziwiać a nie własną siłą?
Planeta potąd błędną będzie bryłą,
Pokąd nie skrąży wkoło swojéj osi. —

Patrz na to ziarno w uprawionéj roli,
Nie idzieź z siebie i kwiatem i plonem?
Co się w twéj piersi w pojaw nie rozboli,
Tego pod niebem nie znajdziesz balonem.

Nie zewnątrz świéci wieszczom boska łuna,
Z dna ducha idą te święte promienie;
Swą duszą jęczy wytężona strona,
W sens ją urabia wiedza i natchnienie.

Poszukaj w sobie i świata i siebie,
Zdybiesz kół wiele o jednéj średnicy;
Im głębiéj duch twój w środek się zagrzebie,
Tém więcéj bielma odłuszczy z źrenicy.

Gdy miłość prawdy myślą rozogniona
Rozwidni ciemnię rozumowéj kniei,
Wtedy uczujesz, że duch z swego łona,
Jak pisklę z jaja, wiedzie twór z Idei.

i–n–k.

ŻEBRACY W PARYŻU.

Wyznać potrzeba, iż w naszym wieku oświecenia w najucywilizowańszym narodzie w świecie, żebraki i złodzieje najliczniejszą klasę społeczeństwa stanowią. Wielu uczonych napisało piękne teoryje, w celu uprzątnienia żebractwa; lecz szkoda czasu, który na to łożono, i nie jeden z owych reformatorów zeszedł sam do tego stanu, który z społeczeństwa wyrugować się starał. Dopokąd będą bogaci i ubodzy, dotąd będą żebracy; a zatém zawsze.

Niegdyś żebracy mieli swoje królestwo i stolicę w Paryżu, a nim się jeszcze rewolucyja wszczęła, zaprowadzili między sobą dla własnéj korzyści monarchiję konstytucyjną, a to w najobszérniejszym zakresie. Obiérali sobie króla, całe towarzystwo miało prawo głosowania, a królewską władzę ujęto w ustawy nieodmiennéj konstytucyi. Monarcha rozdawał podług upodobania tytuły, godności, łaski i przywileje na słabości i wady; dozwalał przyjaciołom swoim mieć wrzody, trędy, epilepsyję i wszystkie owe choroby, któremi się wzrusza czułe serce narodu.

Wtedyto jeszcze były dobre czasy, ale teraz zamiast iść w pomoc żebrakom, biorą ich do więzienia. Ustawa żebrać nie pozwala, a głód na wybiegi się bierze. Ubodzy próżniacy nie mogą znieść téj ustawy, i obchodzą ją bardzo prostym sposobem; udają się oni pod opiekę handlu, i tym sposobem pod pozorem handlarzy, o jałmużnę proszą. By nie ściągnąć na siebie oka policyi, i nie okazać natrętctwa, mają zwykle przy sobie jakowego towaru próbkę, za któréj pokazanie płaci przechodzień, ale jéj nigdy nie bierze.

Przemysłowość, która za naszych czasów wszystko pod swą władzę podbija, przedsię-

wzięła i ten nowy rodzaj handlu rozwinąć; jakoż w saméj rzeczy znaleźli się spekulanci, którzy dla ciągnienia z żebractwa zysku, uorganizowali tę pojedyńczą gałęź przemysłu i zawiązali bezimienne towarzystwo. Przedsiębierca tegoż towarzystwa zebrał w Alzacyi młodych ludzi obojéj płci, którzy teraz w Paryżu każdemu przechodniowi o jałmużnę się naprzykrzają. Muszą oni każdego wieczora swojemu przedsiębiercy przynieść przez dzień uzbiéraną kwotę, a jeżeli takowa pewnéj ilości nie dochodzi, biédny żebrak wieczerzy nie dostaje. Takimi są uliczni żebracy, których wszakże liczba codziennie się umniejsza. Przytém są także tak nazwani wstydzący się żebrać ubodzy, którzy siedząc swobodnie w domu i nie mając z policyją żadnéj styczności, z saméj tylko li jałmużny żyją. Między tymi są także tacy, którym się bardzo dobrze powodzi, i którym szpital piękną pensyję płaci; są oni wpisani do instytutu ubogich, pobiérają pewną kwotę z budżetu miasta, a przytém tak są przebiegłymi, iż się udają pod opiekę jakowéj znakomitéj damy, która dla nich w towarzystwach jałmużnę zbiéra. Tym sposobem powstaje żebractwo salonowe, wykonywane przez panów milijonowych na korzyść owych ubogich, którzy nieznanymi być sobie życzą.

Niespodzianie słyszysz pukanie do drzwi. Jakiś przystojny i porządnie ubrany jegomość wchodzi do pokoju i z grzecznym ukłonem przeprasza cię, że cię w twojém zatrudnieniu przerywa; prosisz go siedzieć i czekasz, aby się oświadczył. — Nieznajomy jegomość rozpoczyna rozmowę:

»Mój panie«, mówi do ciebie, »czytałem ostatni romans wpana, (przypuściwszy, że autorem jesteś); sumienie moje wkłada na mnie powinność wyznać przed nim, że ten romans... jeżeli mi powiedzieć wolno... jest przedziwny. Jak zajmujące położenia... co za przewyborne charaktery! jaki wdzięk i dowcip w najmniejszych szczegółach! Zaiste, nie znam większego jenijuszu między naszymi literatami, i trudnoby znaleźć tak wielkiego uczonego, któregoby z wpanem porównać można.«

Zmiészany tak niestósownem powitaniem, przebąkiwasz w kilku słowach podziękowanie. Nieznajomy mówi daléj:

»Ja, mój panie, pisałem także niemało; nie mówię to dla tego, abym się chciał mierzyć z mężem, mającym taki talent jak wpan. — Bynajmniéj, Boże zachowaj mnie od takiéj zarozumiałości, a zresztą więcéj do poezyi niż do prozy się przykładałem; byłem czcicielem Muz, i śmiało powiedzieć mogę, iż był czas, w którym wiérsze moje się podobały. Może wpan słyszałeś cokolwiek o moich *»Florealach«*, byłto zbiór sielanek, które tak rozprzedano, że już teraz ani jednego egzemplarza w księgarni nie znajdziesz. Jednakże szczęście nie odpowiadało usiłowaniom moim; postrzegłszy, że mi poezyja nie sprzyja i tylko pozornéj udziela sławy, obrałem sobie zawód dramatyczny i pisałem komedyje i dramy. Wiadomo wpanu, jakimi dziwakami są dyrektorowie teatru. Wszyscy mają swoich uprzywilejowanych autorów, dla których przystęp jest dozwolony. Czy uwierzysz, że przez oburzające to nadużycie doczekać się nie mogłem odczytania mojéj sztuki na próbie? Wszelako minister spraw wewnętrznych, który mi bardzo sprzyjał, i małe zasługi moje oceniał, dał mi polécający list do pana M..., ówczesnego królewskiego nadzorcy przy *theatre français*. Gdym do niego zaniósł list nadmieniony, służący oznajmił mi, że pan jego właśnie do Jezahanu wyjechał. Oburzony na wszystkich dyrektorów teatru, postanowiłem sam zostać dyrektorem; byłto jedyny sposób przedstawienia sztuk moich na teatrze. Udałem się w téj mierze do Orleanu i starałem się otrzymać dyrekcyję teatru; lecz usiłowania moje na niczém spełzły; jednakże to mnie nie odstraszyło; w Bordeaux wyprawiłem bankiet dla przełożonéj municypalności. Zdawało się, że mianowanie moje już miałem w ręku; lecz wybrano kogo innego; w Tuluzie podobnież zawiodła mnie nadzieja; w Marsylii, Strasburgu, w Lille, wszędzie byłem przymuszony odéjść ze stratą. Tym sposobem objechałem całą Francyję—wszystko nadaremnie; może, myślałem sobie, za granicą się powiedzie. Wyjechałem z kraju, a w Antwerpii przyrzeczono mi z pewnością dyrekcyję teatru. Spuściwszy się

na słowo belgijskiego rządu, pospieszam do Paryża, wybiéram najlepszych artystów w każdym zawodzie, angażuję doskonałych aktorów, podpisuję cztérnaście kontraktów i tym sposobem zebrawszy całe towarzystwo, z radością z niém do Belgii przybywam. Śpiéwacy, tancérze, tragicy i komicy, których przywiozłem, składali najpiękniejsze towarzystwo, jakie kiedy Antwerpija widziała.«

»Słusznie więc spodziéwać się mógłem, iż zabiegi moje pomyślnym skutkiem uwieńczonémi zostaną. Ale jakże się nie zdziwiłem, gdym mój teatr już przez innego dyrektora i przez inne towarzystwo zajętym zastał. Podczas mojéj niebytności jakiś intrygant podstępem pozyskał moje miejsce. Podałem skargę i prawną reklamacyję do przełożonego rządu w Antwerpii i odebrałem na moje zaskarzenie nienajlepiéj ułożoną wymówkę.«

»Wtedy ujrzałem się z moimi aktorami, których koszta podróży już i tak mnie zniszczyły, bez wszelkiego sposobu utrzymania się w belgijskim kraju; nie dość na tém; aktorowie podług ugody żądali odemnie wynagrodzenia. Żądanie ich niepokoiło mnie tém bardziéj, ileże byłem przekonany, iż żadnemu z nich ani talara dać nie mogę. Byłem więc przywiedziony do upadku. Sprzykrzywszy sobie ich natręctwo, skończyłem krótko: oto pospieszyłem na pocztę, wsiadłem na dyliżans i powróciłem do ojczyzny. Przecież ziomkowie moi, pomyśliłem sobie, wzruszą się mojém nieszczęściem; udam się do spaniałomyślnych ludzi, spodziwam się, że ci na mój los nieczułymi nie będą. Jakoż w saméj rzeczy uczeni towarzysze moi pospieszyli mi w pomoc; oto, chciéj wpan przeczytać spis dobroczyńców moich; noszę ja go zawsze przy mojém wdzięczném sercu.«

To rzekłszy nieznajomy jegomość wyjmuje z zanadrza pulares, w który autorowie paryscy są wpisani. — »Tuszę sobie«, rzecze daléj, »że wpan także godne swoje nazwisko w tym poczcie sławnych imion umieścisz, i jakowym datkiem wesprzéć mnie zechcesz; zaręczam słowem honoru, iż on nazawsze zostanie w méj pamięci.«

Jakże odmówisz jałmużny żebrakowi, który w ten sposób się oświadcza? Dajesz mu pięć franków uniewinniając się, że go większym datkiem wesprzéć nie możesz. Autor Floreałów ukłoniwszy się bardzo grzecznie, przyjmuje jałmużnę, a przed wyjściem z pokoju, wyjmuje z kieszeni złotą tabakierkę i częstuje cię tabaką. Postrzegłszy twoje zadziwienie, odzywa się w te słowa: »Mój panie, tabakierka ta jest ostatnim szczątkiem wielkiego niegdyś majątku, jestto familijna pamiątka, podarek, który wuj mój otrzymał od Napoleona, chowam ją w wielkiém poszanowaniu, jako relikwiję uświęconą, i mimo najsroższe pociski losu, przecież nigdy z nią rozłączyć się nie mógłem.«

To rzekłszy, kłania się żebrak ze złotą tabakierą, oddala się, i — idzie daléj po kweście. Jeżeli jest przytém obrotnym, może miéć bardzo snadnie 4000 franków rocznego dochodu z tego rzemiosła; jestto bowiem najświetniejsza i najbardziéj pielęgnowana gałęź żebraniny w Paryżu. Przebiegli żebracy wydają nawet broszury i pisemka peryjodyczne, zapowiadają w nich: *Statystykę krajową, opisy kościołów, miasteczek, zamków i pałaców, zakładów naukowych i dobroczynnych, żywoty sławniejszych osób, dzieje przyrody, wszelkie szczególniejsze wydarzenia, powiastki, wynalazki krajowe i zagraniczne, mające na celu industryją, wiadomości o sztukach nadobnych, literaturę krajową i zagraniczną, przegląd oryginalnych lub nowo-wydanych użytecznych dzieł, oraz malarstwa i budownictwa.*

Po tym szumnym tytule spodziéwałbyś się Bóg wié jakiego z tego pisma pożytku; ale przeczytawszy je, przekonasz się, że wszystko wyrachowane jest na oszustwo. Pisma te roznoszą ci żebracy sami po swoich prenumeratorach; bo inaczéj niktby się na nie nieprenumerował. Wszedłszy do pokoju z najgrzeczniejszym ukłonem, przechwalają się, że mają licznych abonentów, umieją głos i postać tak niewinnie ułożyć, rozmowę swoję do charakteru ludzi, z którymi mówią, tak zręcznie zastósować, i z taką przebiegłością wzruszyć spaniałomyślność, podejść łatwowierność, uderzyć w słabą stronę i schlebiać miłości własnéj swych Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych panów prenumeratorów, że ich nietylko do jał-

mużny, ale nawet do znacznego wsparcia i opieki skłaniają.

Niedawno byłem na bulwarze w kawiarni, i zastawszy mojego przyjaciela, zapytałem: »Co tam słychać?« — »Nic«, odrzekł tenże, »prócz że poznałem tu pewnego jegomości, który mówił, że jest redaktorem pisma peryjodycznego, i każdego, kto się mu nawinął, pączem częstował. Chciał on i mnie do swego towarzystwa przywabić; widząc bowiem, że ja siedząc spokojnie przy stoliku, czytałem gazetę, kazał przedemną śklankę ponczu postawić. Nie będąc z tym jegomością w żadnéj zażyłości i nie znając jego osoby, uchyliłem się od téj łaski, i nie przyjąłem jego ponczu. Pan redaktor rozgniewany, że nim pogardzam, kazał markierowi tylo-krotnie wypić za mnie, ile razy jego towarzysze za jego zdrowie spijali. Po skończonej biesiadzie, wynieśli się opoje, a ja zdziwiony taką hojnością czyli raczéj marnotrawstwem redaktora, rzekłem do właściciela kawiarni: »Widać, że ten jegomość niepospolite ma dochody.« — »Nieinaczéj«, odrzekł właściciel, »zobaczno wpan jego umeblowanie, jego pokoje, zaręczam, że u hrabiego piękniejszych nić ma; on nie mieszka jak tylko na pierwszém piętrze z frontu z balkonem i w najdroższéj dzielnicy miasta; przytém żyje prawdziwie po pańsku, w lecie wysyła żonę do kąpieli, sam odbywa podróże artystyczne po kraju, a w zimie uczęszcza do teatrów i na pokątne bale.« — »Dla czegoż nie na publiczne?« zapytałem. — »Jak widzę, wpan jesteś bardzo ciekawy; chciałbyś o wszystkiém się dowiedzieć«, odrzekł gospodarz kawiarni, uśmiéchnąwszy się. »Człowiek ten dla tego nie bywa na balach publicznych, ponieważby tam rozrzutność jego się wydała; jest on bowiem, między nami mówiąc, żebrakiem, a pismo peryjodyczne jest tylko pozorem, pod którym się wciska do bogaczów dla wyżebrania od nich jałmużny. Jest on sam tego przekonania, że pismo jego nie wiele warte, ale utrzymuje, iż on temu nie winien, że tak głupimi są bogacze; on sam się z nich naśmiéwa, mówiąc: »Chybabym nie miał rozumu, żebym z nich nie korzystał.« Otóż takiego jegomości tutaj poznałem«, rzekł mój przyjaciel.

Czy tak? pomyśliłem sobie, będzieto zapewne taki sam jak ów przedsiębierca teatru, który mnie niedawnémi czasy odwiedził. Ci ludzie, za to, że im wsparcie dajemy, jeszcze nas wyśmiéwają i trwonią pieniądze, które my z wielką pracą zbiéramy.

Ostatnią razą — byłoto dnia 30go w miesiącu, w którym termin wekslów się kończy. Finansowe znaczenie tego słowa dotycze się nietylko ludzi zajmujących się handlem, ale ustawy terminu tego wszystkie klasy towarzystwa mniéj więcéj dotykają. Tegoż samego dnia pewien młody panicz, lubiący utrzymywać bardzo wielki porządek w swych interesach, otrzymał z spokojnym umysłem wiadomość, iż ma spłacić weksel na tysiąc franków. Miał on właśnie przy sobie na to potrzebną kwotę. — W tém lokaj donosi mu, że ktoś mówić z nim sobie życzy; panicz mniemając, że mu weksel przynoszą, chciał już dobyć z kieszeni puilaresu, aż oto odchylają się drzwi, a on spostrzega jakąś nieznajomą, pięknie ułożoną damę, która mając lat niemal czterdzieści, wsuwa się do pokoju i bez ogródki w ten sposób mówić zaczyna:

»Mości dobrodzieju, nim go uwiadomię dla czego tu przybywam, powinnam mu najprzód mój stan i moje nazwisko wymienić. Jestem margrabina de Z..., wdowa po jenerale, który poległ na polu sławy; dziad mój zginął podczas rewolucyi pod gilotyną; familija moja odznaczała się zawsze bardziéj sławą, niż bogactwami, wszelako stan mój przez długi czas był dosyć świetny i byłby jeszcze dotąd, gdybym była rozsądniejszą, i kapitału mego nie ulokowała u nikczemnego człowieka. Stałam się ofiarą spekulanta, któremu zarząd mojéj puścizny i szczupłą pensyję moję powierzyłam. Niespodziane nieszczęście to przymusiło mnie do utrzymywania się z pracy rąk moich. Niezadługo napiszę pamiętniki o restauracyi, ponieważ wielcy mężowie tego czasu, osobiście byli mi znani; ale nim to dzieło rozpocznę, ktore przyszłość ma zabezpieczyć, jestem przymuszona pamiętać o obecności, gdyż ta dla mnie bardzo jest niepomyślna. Radzono mi, abym się do spaniałomyślności niektórych osób udała...«

»Chciéj pani margrabina z łaski swojéj przebaczyć, że ją przerywam w mowie; ale ponieważ prośbie jéj zadość uczynić nie jestem w stanie, chciałbym jéj więc w téj mierze nadaremnych trudów oszczędzić. Wiadomo pani, że młodzi ludzie nie raz w takich się znajdują okolicznościach, iż nie mogą mieć rozkoszy wspiérania nieszczęśliwych, dla tego przyznam się, że nigdy w tak przykrém położeniu nie byłem, jak właśnie téj chwili...«

»Mój panie, ja nie proszę o wielką summę, życzyłabym sobie tylko pożyczyć u niego niejaką kwotę, którą punktualnie i z wdzięcznością zwrócę...«

»Nie wątpię bynajmniéj o tém, moja pani; lecz...«

»Równie jak i ja nie wątpię o dobroczynności wpana; pani de L..., która mnie do wpana przysłała, mówiła, iż z pewnością na to się spuścić mogę...«

»Jako? pani de L... wpanię tu przysłała?«

»Tak jest, mój panie; pani de L... wspiérała mnie już kilkakrotnie swojémi dobrodziejstwami, sądzi przeto, że i wpan do tak szlachetnego zamiaru się przychylisz.«

»I to miałaby mówić pani de L...?«

»Są to jéj własne słowa.«

Przeklęty weksel! pomyślił sobie panicz; ale jakże tu odmówić żebraczce, którą pani de L... przysłała? Cóż tu począć? Dać jéj dwa napoleondory? — To zamało. Gdyby jéj tylko cztérdzieści franków było potrzeba, przedałaby swoje boa, lub zarękawek soboli. — Zresztą pani de L... dowié się niezawodnie o kwocie, którą dałem. — Sto franków zdaje się, że dosyć będzie. — To pomyśliwszy, wyjął panicz ze stolika pięć napoleondorów i wręczył je baronowéj, która zawiązując je w koniec swojéj chustki, rzekła:

»Dziękuję uniżenie, mój panie, odtąd mię jego razem z imieniem pani de L... w modlitwie mojéj wspominać będę.«

W kilka dni późniéj młody panicz zobaczył się z panią de L... na balu, i wspomniał jéj o margrabinie. — »Nie wiém, co wpan chcesz przez to powiedzieć?« odrzekła pani de L... »Ja do wpana żadnéj żebraczki nie posyłałam.«

Przeszedłszy tym sposobem wszystkie stopnie społeczeństwa, wszędzie znajdziesz żebraków z wszelkich klas i wszelkich stanów, w haftowanych i galonowanych mundurach. Ale możnaż taki obraz ująć w ciasne ramy peryjodycznego pisma? Zaiste, na opisanie paryskiego żebractwa, jego istoty, odcieni, i właściwości, nawet kilka tomów podobnoby nie wystarczyło.

ALEKSANDRYJA.

W chwili, w któréj Aleksandryja, stolica wicekróla Egiptu, pod rozliczeym względem zwraca na siebie uwagę Europy, sądzimy, iż nie od rzeczy będzie, gdy przytoczymy o niéj niektóre dokładniejsze podania. Aleksandryja założona przy *Delcie* nad zatoką, gdzie niegdyś miasteczko Rakotys się wznosiło; za panowania Ptolomeuszów była stolicą Egiptu, wielkim składem towarów, któremi na Śródziemném morzu z Indyjani handel prowadzono, i jedném z najbardziéj kwitnących miast na świecie. Od wyspy Faros, na któréj przy wstępie do jednéj z pięciu jéj twierdz wznosiła się latarnia morska, otrzymały teraźniejsze warownie tego rodzaju swe nazwisko. Aleksandryja nie miała innéj źródłowéj wody, jak tylko tę, którą z jeziora Marotis sprowadzała. Okolice tego miasta wydawały wyborne wino. Następnie Aleksandryja była siedzibą kunsztów i umiejętności. *Muzeum* i *serapium*, świetne i okazałe pałacy, były zamożne w biblijoteki. Rozległe gruzy, pośród których dzisiejsze miasto się wznosi, poświadczają jeszcze podziśdzień o starożytnéj sławie Aleksandryi. Stolica ta założona jest na długim, piaszczystym cyplu, utworzonym od morza wzdłuż kamiennéj grobli, która niegdy wyspę Faros z stałym lądem łączyła. Ma dwie twierdze, i stanowi dwie odosobnione części miasta, to jest jednę część starą a drugę nową. Gmachy w części ostatniéj są nieregularne. Nowy pałac, komora cłowa, meczet o tysiąc i jednéj kolumnie i warownie, stanowią najważniejsze budowle w nowszym czasie; zresztą nadmienić nam wypada także o założonym przez Mehmeda Alego kanale, który za pomocą Nilowéj odnogi, mającéj ujście swe pod Rozetą, Aleksandryję z Kairem łączy. Ilość mieszkańców Aleksandryi na 25000 podają. Na placu byłéj niegdyś rezydencyi Ptolomeuszów, wznosi się tak zwana kolumna Pompejusza, mająca 38 metrów wysokości. Słupiec jéj jestto *monolit*, mający 30 metrów długości a trzy metrów w przecięciu.

Kolumna ta, na któréj spoczywa koryncki nagłówek, mający trzy metrów wysokości, zwać się powinna właściwie kolumną Dyoklecyjana, gdyż ją ten cesarz wystawić kazał. Wznosi się ona niedaleko cmentarza Arabów na wzgórzu od południowéj strony miasta, i służy za skazówkę, podług któréj zawijające okręty się kierują. Co do dwóch obelisków, mylnie iglicami Kleopatry nazwanych, trudno dociec ich prawdziwego początku; wystawienie ich przypisują jedni królowi Moerysowi, a drudzy następcy Sezostrysa. Dwa obeliski nie są jeden do drugiego podobne; jeden z nich darował Basza Francyi, i zdobi obecnie plac zwany *Concorde* w Paryżu, drugi do Anglików należący, jeszcze po dziś-dzień na piasku leży. Katakomby, o pół mili na Wschód od kolumny Pompejusza, złożone są z obszérnych w ziemi wykopanych gmachach, które od jednego odstępu do drugiego ogromne słupy wspiérają. Są one całkiem gruzami pokryte; wnijście do nich jest bardzo trudne, i ten, coby przy wstępie nie przywiązał sznura dla zabezpieczenia sobie powrotu, zabłąkałby się w nich niezawodnie. Na brzegu pomiędzy katakombami i Aleksandryją wznoszą się od natarczywości bałwanów morskich cokolwiek uszkodzone łaźnie, które jak się zdaje, podobnież niesłusznie łaźniami Kleopatry nazwano. Niedaleko nich jest dawny plac gonitwy czyli *Hippodrom.* Pomiędzy Aleksandryją i Abukirem w pobliżu gruzów Kanopy leżący obóz *Cezara,* nic innego nie jest, jak tylko obszérna, rumowiskiem z cegieł otoczona przestrzeń. Na północno-wschodniéj stronie o cztéry mile od Aleksandryi nad brzegiem leży włość Abukir. Tu zaszła w roku 1798 pomiędzy admirałami Bruyes a Nelsonem sławna bitwa morska, w któréj francuzką flotę prawie całkiem zniszczono, i w tém miejscu w rok późniéj porazili Francuzi świéżo na ląd wysadzoną i z 15000 ludzi złożoną armiję turecką tak dalece na głowę, iż przeszło 10000 Turków podawszy tył sromotny, w morskich falach utonęło. Teraz jeszcze widać w Aleksandryi ruiny sławnego kościoła świętego Atanazyjusza, równie jak i marmurową mozaikę, okazującą miejsce, na którém sławna Aleksandryjska biblijoteka się znajdowała.

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 38. i obejmuje: 1) Nowy sposób przyrządzenia sobie taniego nawozu. 2) Jak się obejść z paszą zamuloną, aby jéj bez szkody dla bydła użyć można. 3) Rozbiór aparatu gorzelnianego wynalazku pana Langmajera (Dokończenie). 4) O sposobie wyśledzenia za pomocą optycznego działania ilości zawartego w syropie cukru. 5) O przędzalnéj machinie lnu. 6) Tkactwo ze szklannéj przędzy. 7) Bardzo dobry sposób wywabiania plam rdzy z bielizny. 8) Jak mętną wodę czyścić. 9) Pokost na pokrycie żelaza i stali. 10) Nowe wynalazki.

Księgarze lipscy Breitkopf i Härtel ogłosili przedpłatę na nowe poprawne wydanie *Dzieł* Krasickiego, pierwsze bowiem już całkowicie rozkupiono. — W Berlinie nakładem księgarni Behra, drukuje się nowe dzieło: *Zbiór źródeł do dziejów polskich,* wydany z rękopisów przez F. K. Nowakowskiego. — Bohdana Zaleskiego wyjdzie cztéry tomy *Poezyj,* dwa piérwsze zawierać mają liryczne dumki ukraińskie, dwa drugie religijne.

Wyszło z pod prasy dzieło: *Rękopisma Marcina Radymińskiego, opisał i wiadomość o Historyjografach szkoły Jagiellońskiéj skreślił Józef Muczkowski, profesor Biblijograf i Biblijotekarz (z miedziorytem), w Krakowie w drukarni Józefa Czecha* 1840 *stronic* 4 — 15 *w większéj* 8ce. Zamyka w sobie wiele ciekawości tyczących się literatury polskiéj; szczególniéj zwrócił uwagę moję opis rękopisma, które wydawca dzieła przypisuje nieśmiertelnemu naszemu Kopernikowi; z tego powodu zdawałoby się mnie rzeczą potrzebną, jeżeli nie cały ten rękopis, to choć przemowę, albo część téjże w podobiźnie (*fac simile*) ogłosić kamieniorytem; bo wtedy z podobności zupełnéj ciągu pióra, okazałaby się pewność szczęśliwego wniosku uczonego pana Muczkowskiego i ten rękopis, znajdujący się w księgozbiorze Jagiellońskim a pochodzący z 1500 r., nieocenioną zyskałby wartość. A...

Wyimek z listu z Krakowa. Jeszcze w końcu zeszłego roku N. krol Saski sprawił i przysłał do Krakowa miedzianą trunnę króla Augusta II., którego dawna trunna rozsypała się była. Przed kilku miesiącami kosztem Najjaśniejszego Ferdynanda Cesarza Austryjackiego, wystawiony został sarkofag kamienny dla Maryi Kazimiry Sobieskiéj, dłutowany przez Karola Ceptowskiego, nauczyciela rzeźbiarstwa w tutejszéj szkole techniczném; i odnowione zostały trunny Władysława IV., jego żony Cecylii Renaty, tudzież Anny Jagiellonki, żony Stefana Batorego. Wykonanie tego polecenia powierzoném zostało Rezydentowi Najjaśn. Cesarza Austryi. (*T. L.*)

Bosfor. Z tym wązkim kanałem, gdzie dwie części świata na kilka set kroków do siebie się zbliżają, połączone jest pasmo wielkich pamiątek. Tu na téj jasnéj kotlinie wodnéj, otoczonéj najpiękniejszémi wybrzeżami dwóch części świata, zapełnionéj najrozkoszniejszym Archipelagiem Wysp Książęcych i rozlicznémi statkami, na którą kolejno prawie wszystkie ludy starego świata z powszechném podziwieniem patrzyły; tu zbiérał niegdy Alcybiad swoje zwycięzkie laury; tędy przeprawiały się bohatérskie zastępy Aleksandra na zdobycie Azyi; tu stały obozem niezliczone hufcy Rzymian; tu Daryjusz rzucił most dla swego wojska; tu walczyli Galowie, Awarowie i Goty; tędy sypały się dzikie hordy Hunów, Bulgarów i Persów pod dowództwem Kozrea; tu doznali Arabowie jeszcze nigdy nie doświadczonego oporu; tędy przeciągali piérwsi Krzyżacy; tu prowadził Mohamed II. waleczne zastępy swoje po ostatnią palmę zwycięztwa, którą Katalończycy i Szwedzi, Waragowie norwegscy i Genueńczycy z rąk mu wydarli; tu panowali Wenecyjanie i Francuzi w założoném przez siebie państwie, i tu nakoniec walczyli a może jeszcze walczyć będą Sławianie, i różne inne plemiona o panowanie na Wschodzie.

Przyozdobienie panteonu przez pana Gerard. Dla panteonu w Paryżu ukończył Gerard

cztéry wielkie obrazy, które zdobiąc wnijście gmachu, całe jego znaczenie przychodzącemu objaśniają. Pierwszy obraz przedstawia śmierć, za pośrednictwem któréj dopiero wielkie imiona w panteonie swoję prawdziwą apoteozę otrzymują; jednakże śmierć ta nie jest w przerażającéj, kościotrupiéj postaci, ale w osobie niewiasty, która pomimo oziębłość w swéj twarzy, jest jednak piękną i ramieniem swojém dzielnego męża o ziemię powaliła, gdy tymczasem obok niego siwego starca, słabéj kobiéty i niedołężnego dziécięcia nie tknęła. Atoli ścieląc jedną ręką na ziemię ciało, drugą wskazuje na niebiańską część jego, na powracającą do Boga duszę, któréj także nie tknęła. Drugi obraz przedstawia ojczyznę. Francyja również pod postacią niewiasty, ze łzami w oczach i z rozwartémi do najżywszéj przemowy usty, wstępuje na grób; u nóg ojczyzny widać lud w żałobie po wielkim mężu. Wojownicy, artyści, uczeni, mieszczanie i lud wiejski ofiarując ojczyźnie swoje ramię, gotowi położyć życie swoje za nią w ofierze. Trzeci obraz okazuje sprawiedliwość, prawdę, iż zwolna postępującą, oniemiałą dla żywych, i dopiéro tym, których już nie ma, winny dług oddającą i nadaremną skargę ich za nimi odsyłającą; ale od tego ostatniego przybytku prawych, odgania ona zawistnych, nikczemnych i niewdzięcznych. Czwarty obraz nakoniec okazuje nam najpotężniejszą boginię Francuzów: *la gloire*, sławę. Jest ona z wszystkich czterech niewiast tu przedstawionych, najpiękniejszą, najbardziéj imponującą i najbardziéj wielmożnością spromieniona. Przyjmuje i wieńczy męża, zwycięztwo zapowiadającego bohatéra, który mając rysy Napoleona, pełen otuchy do niéj się zbliża. Wojownik potężnéj Galii, mający czoło okryte bliznami, u stóp bogini sławy i bohatéra z radośném zachwyceniem do nich pogląda. Na niebie pojawia się po jednéj stronie orzeł cesarza, a po drugiéj błoga i uszczęśliwiająca postać wiary. Z tąd poznać, iż Gérard tak przez swoje pomysły, jak jeszcze bardziéj przez swoję na głębokiéj nauce opartą znajomość narodu, dla którego pracuje, jest wielkim artystą.

Wynalezienie punktu oparcia się w powietrzu. Pod tą nazwą umieszczono w pewnym dzienniku francuzkim artykuł, pod którym pan L. de Loménie jest podpisany: »Już sama powyższa nazwa zdaje się być urojeniem; jakoż nie zamyślam ja tu jako jeometra albo fizyk rozbiérać tego nowego wynalazku, o którym mówią, że w uczonym świecie wielkie wrażenie sprawi, i że w życiu praktyczném równie liczne jak i ważne skutki z niego wynikną. Młody, przemyślny Eugenijusz de Fresne wynalazca aparatu, który atmosferyczém ruchadłem nazwano, przedłożył wynalazek swój akademii umiejętności. Wyznaczona komissyja widziała jak atmosferyczne to ruchadło wykonywało swe działanie; właśnie zajmuje się taż komissyja zdaniem sprawy w téj mierze, a sprawozdawca pan Arago przyjął wynalazcę z wielkiém wyszczególnieniem. Co do mnie, zamierzam tu tylko summarycznie opowiedzieć to, co na własne oczy widziałem. Przed kilką dniami zgromadziła się na wybrzeże *d'Orsay* znaczna ilość osób przypatrujących się z najżywszą ciekawością płynącemu po Sekwanie statkowi, który w nadzwyczajny sposób był zbudowany. Statek ten niemając ani wioseł ani żagli, wprawiony w ruch jedynie za pośrednictwem koła powietrznego, przymocowanego w miejscu, gdzie się zwykle umieszcza żagle, płynął przeciw wiatru i przeciw prądowi rzéki. Eksperymentator stojący w tyle, wprawiał aparat w ruch kolisty od prawéj ręki do lewéj, a statek pomykał. Kto chce dokładniéj o tém wiedzieć, kto zapyta jakim się to dzieje sposobem, i zarzuci, iż dotychczas nikt jeszcze nie mógł znaleźć punktu oparcia się w powietrzu, temu odpowiadam, iż odpowiedź na takie zapytanie do mnie nie należy, jednakże to, o czém donoszę, widziałem na własne oczy, i nietylko ja sam, ale wielu innych na to patrzyło, jak statek jedynie za pomocą powietrznego koła przeciw wiatru i prądowi rzeki pomykał. P. de Fresne zbudował oprócz tego, podług tych samych zasad, koło idące pod wodą, w którą całkiem jest zanurzone. Dogodność wynikająca z tego koła na tém się ma zasadzać, iż burze nie będą nań miały żadnego wpływu, że jest ekonomiczne, nakoniec że i wystrzał z działa zaszkodzić mu nie może. Zresztą ruchadło atmosferyczne rozwiązałoby problema dowolnego kierowania balonem napowietrznym — i to było właściwie ciągłém pana de Fresne usiłowaniem. Jakoż w saméj rzeczy, jeżeli przypuścimy, iż w powietrzu znaleźć można punkt oparcia się dostateczny do pokonania oporu tak gęstego płynu, jakim jest woda, i do zwalczenia natarczywości prądu i wiatru; więc tém bardziéj przypuścić wypadnie, że ruchadło atmosferyczne zdolne jest do poruszania i kierowania unoszącém się ciałem w żywiole, w którym ono samo jest czynne.«

Rzadka perła. Zmarły przed niedawnym czasem, bardzo majętny grecki kupiec Zosima, posiadał prócz innych nieocenionych skarbów, nadzwyczaj piękną, okrągłą perłę, jeden z najrzadszych i najpiękniejszych płodów muszlowych. To co o przywiązaniu tego kupca do téj perły opowiadają, jest prawie romantyczne. Chował on ją starannie, jak cesarz swoję koronę i z zawiścią krył ją przed światem. Kazał na nią zrobić złoty, wewnątrz aksamitem wyłożony pokrowczyk, który znowu perłową macicą wykładana hebanowa obejmowała skrzyneczka; wszystko to zamykał w skrytéj szufladce swojego biurka. Bardzo rzadko dawał się nakłonić do pokazania téj perły cudzoziemcom, a wtedy odbywało się to z pewną uroczystością i ceremoniją. Rozpostarto śnieżny, atłasowy obrus na stole, po którym kupiec potoczył swoję perłę. Była ona całkiem jak kula krągła, co jest największą osobliwością w perłach, a połysk jéj podobnie jak blask słońca nie miał na sobie żadnéj plamy; ruszała się przeto drząco, i w ciągłéj niespokojności, jak kropla żywego srebra. Każdemu wolno było przypatrywać się jéj przez okulary, śkło powiększające i t. d., ale nikt dotknąć się jéj nie ważył. W czasie ostatnim, mówią, iż każdego wieczora przed spaniem, z obawy kładł ją kupiec w usta, a w dzień nigdy się od niéj nie oddalał. Po jego śmierci dostała się ta perła do Petersburga i teraz błyszczy niekiedy przed całym światem na głowie cesarzowéj rossyjskiéj.

Najmocniejsza warownia przeciw śmierci. Ha! a gdzieżto jest ta warownia? zapyta niejeden, który téj jéjmości nie najlepiej sprzyja. Mocna ta warownia jest wprawdzie od nas daleko, jednakże na téj kuli ziemskiéj, a to na rozkosznej wyspie Madeiry, jeżeli irlandzkiemu lekarzowi panu Wilde damy wiarę, który nas w swojém niedawno wydaném dziele: »*Narrative of a voyage to Madeira*« a mianowicie suchotników, tudzież chorujących na płuca, piersi i t. p. uroczyście o tém zapewnia. Oparł on twierdzenie swe na wielokrotnych świadectwach i doświadczeniach, a piękne, pogodne, i ukrzepiające klima téj błogiéj wyspy, potwierdza jego zdanie. Skréśliwszy w bardzo zajmującym obrazie tę wyspę i jéj stolicę Funchal, i przytoczywszy liczne przykłady chorych, których w innych krajach lekarze zupełnie odstąpili, a którzy na téj wyspie częścią wyzdrowieli, a częścią w znośnym stanie zdrowia jeszcze lat wiele przeżyli, przechodzi na znanego i zasłużonego

doktora Heineken, i mówi, iż mąż ten stawia jasny i niezaprzeczony dowód, jak Madeira nawet śród najniepomyślniejszych okoliczności, życie człowieka znacznie przedłużyć może. Doktor Heineken doszedł już był najwyższego *stadium* suchot, i miał już w ręku najsławniejszych lekarzy angielskich szybką śmiercią zejść z tego świata. Zagrzany promykiem nadziei popłynął do Madeiry i oto, zaledwie że się napoił zdrowém, aromatyczném powietrzem téj ciepłéj strefy, już się ujrzał rzéźwym i krzepkim i zaczął do zdrowia przychodzić. Żył jeszcze dziewięć lat na téj wyspie — aż jednego dnia gdy zbiérał fossylie na wyspie sąsiedniéj, zaskoczyła go na otwartym statku burza; przemokły do koszuli, i przestraszony bałwanami, które statkiem miotały, dostał się nareszcie do Funchalu i umarł. Podług jego ostatniej woli rozbierano po śmierci jego ciało. Ale jakże się nie zdziwiono nad tak długiém jego życiem, gdy w nim już tylko szczątki naczyń spiralnych znaleziono! gdyż jedna część płuc była całkiem zepsuta, a drugiéj już nawet śladu nie było. A więc Madeira jest najmocniejszą warownią przeciw śmierci. Mielibyśmy wprawdzie dość z[...]czną ilość pacyjentów, dla wysłania jako załogę do téj warowni, ale powiększéj części zbywa im na amunicyi — na pieniądzach!

Dzień 11. września 1683 był ważnym dla Wiédnia, gdyż tego dnia przypatrywali się tamtejsi mieszkańcy w czasie drugiego tureckiego oblężenia z Łysćj góry (*Kahlenberg*) idącemu na odsiecz pod dowództwem Jana III. króla polskiego, wojsku, które już z Turkami ucierać się zaczęło.

Zarozumiałość ukarana. Wiadomo, iż autorem muzyki do jedno-aktowéj opery pod nazwą: »*Cent-Suisse*«, którą od niejakiego czasu prze[d]stawiają na teatrze *Opera-comique* w Paryżu, jest książę Moskwy. W dzień próby jeneralnéj wziął książę reżysera teatru na bok, i rzekł do niego: »Sądzę, iż wpan jesteś przekonany, że nie dla pieniężnego zysku w zawód dramatyczny wstąpiłem. Upraszam teraz oświadczyć artystom, którzy się przedstawieniem mojéj sztuki zajmą, że im odstępuję całą kwotę mego *honoraryjum*, jaka za tę sztukę do kasy wpłynie.« Po skończonéj próbie zgromadził reżyser w *foyer* artystów, i oznajmił im propozycyję księcia. »Cóż się stało? Nie przyjęto jéj — »Za kogoż to nas ma książę?« rzekł z nich jeden. — »Jak gdybyśmy byli ludzie darów potrzebujący!« ozwał się drugi. — »Arystokratyczna ta spaniałość już wyszła z mody«, rzekł trzeci, »minął już czas, w którym z artystami dramatycznémi jak z lokajami się obchodzono.« — »Gdyby był jaki piękny szal, albo coś podobnego ofiarował, toby jeszcze było uszło«, rzekła z boku subretka, »ale pieniądze! *fi donc!* tego na żaden sposób przyjąć nie można. A z resztą, co mi to za darunek, który nam książę daje!« ozwał się inny, »kwotę za jedno-aktową operę, która nawet dwóch przedstawień nie dożyje.... Oświadczmy mu, że jéj nie przyjmujemy... a to z przynależną powagą i... jednogłośnie...« — Największemu grubijaninowi z aktorów grających w téj operetce polecono, aby ułożył to oświadczenie. Na drugi dzień przedstawiono po raz pierwszy tę sztukę, zgromadziła się liczna *de la haute volée* publiczność, i sztuka mocno się podobała. Wpłynęło za nią do kasy 5000 franków, z których 500 autorowi się należało. — »A to rzecz dziwna!« rzekli aktorowie, »widać, że autor *de Cent-Suisse* ma wielu bogatych przyjaciół; gdyby im przyszło na myśl bywać często w teatrze i uwielbiać tę sztukę, prawdziwie, toby było rzeczą bardzo dotkliwą.« — »Nie inaczéj, a szczególniéj dla nas, którzyśmy jego *honoraryjum* nie przyjęli... kto wié, czyśmy się w naszéj zarozumiałości nie omylili... w istocie książę nie źle myślał, tylko my wzięliśmy tę rzecz za złe.« — Na drugi dzień powtórzono operetkę. Przyjaciele księcia, którzy na piérwszém przedstawieniu klaskali, nie przyszli, jakoż i publiczność nie odwiedziła w ten dzień teatru. Mniemano więc powszechnie, że sztuka się nie podobała, a tém samém zadowoloną była duma artystów dramatycznych, którzy propozycyi księcia nie przyjęli. Atoli sztuki teatralne zależą od szczęścia. Opera *Cent-Suisse* utrzymała się na repertoarzu, teraz ją przedstawiają prawie codziennie wraz z *l'Opéra à la cour*. A im bardziéj się *honoraryjum* dla księcia wzmaga, tém bardziéj rozjątrzeni są aktorowie na swego towarzysza, że tak grubijański list do księcia napisał! — »Ach, gdyby téż książę propozycyję swoję ponowił!« — Ale książę bynajmniéj o tém nie myśli; tylko jak zwyczajny — autor jak garnie tak garnie *honoraryjum* do kieszeni.

Pies gwardzisty narodowego. Pewien gwardzista narodowy stawiony przed sąd wojskowy, dla tego, iż nie chciał iść na wartę, wszedł do sali z temi słowy: »Jak widzę, ten pies mnie się nie puści. Proszę nie wpuszczać go do sali! Na miłość boską zaklinam wpanów, zamykajcie drzwi za sobą!« — »Odpowiadaj wpan, dla czego nie chciałeś iść na wartę?« — »Ach, jestto poczciwe psisko! Ale nie wpuszczajcie go do sali, bo inaczéj nie ręczę za łytki osób, które tu są obecne.« — »Przystąp wpan do rzeczy!« — »Mości prezydencie, pies mój jest potulny jak baranek; ma on wszystkie cnoty, jakie tylko utalentowanym psom są właściwe; ale ma przytém wielką wadę, a ta jest, iż żadnego munduru ciérpieć nie może.« — »Jakaż to ma styczność z wykroczeniem wpana?« — »O i bardzo wielką mości prezydencie! Pozwól, abym ci opowiedział rzecz całą. Miałem żonę, która niedawno umarła; Panie świeć nad jéj duszą! Byłato luba żona, ale szczególniéj zamiłowana w wojsku i miała w niem licznych kuzynów.« — »Do rzeczy mości panie!« — »Natychmiast. Liczni ci kuzynowie nie przypadli mi do smaku, z tém wszystkiém nie mogłem się oprzéć méj żonie; aż oto jednego wieczora będąc w teatrze, widziałem, jak pięknie spisał się tam pies pana Aubry de Mont-didier. Zaraz przyszło mi na myśl zrobić z tego użytek. W tym celu kupiłem sobie psa młodego i zacząłem mu w ogrodzie codziennie dawać lekcyje, których dotychczas nie zapomniał. Lekcyje te na tém się zasadzały, iż zawiesiwszy wojskowy mundur na drzewie, szczułem nań psa tak długo, aż pokąd nie poszarpał munduru. W skutek tego pies mój nabrał takiéj odrazy ku wszelkiemu mundurowi, iż skoro się tylko u méj żony jaki kuzyn pokazał, natychmiast go pies chwytał za łytki. Żona moja późniéj umarła, ale psa zatrzymałem przy sobie na przypadek, gdyby mi przyszła chętka ożenić się powtórnie.« — »Wszystko to nie ma żadnego związku z wykroczeniem wpana.« — »O i owszem, ma bardzo wielki związek, mości prezydencie! Bo, uważ wpan, gdy przywdzieję na siebie mundur, pies mój, który w téj mierze nie zważa na osobę, chwyta mnie natychmiast za łytki i kąsa nielitościwie; otóż dla tego nie mogłem iść na wartę.«

Sztuczny taniec. Pewnego linoskoka powieszono w Anglii za złodziejstwo na szubienicy. »Jestto rzecz osobliwsza«, rzekł jeden z jego ziomków, widząc go drygającego, »do jakiego stopnia ten człowiek w swéj sztuce podróżując doprowadził! We Francyi widziałem go tańczącego na linie, w Niemczech na drucie, a tu jak widzę, nawet w powietrzu tańczyć umié!«

REDAKTOR J. N. KAMIŃSKI. — NAKŁADEM SPADKOBIERCÓW F. KRATTERA. — DRUKIEM P. PILLERA.